



Od dwóch dni słyszałam przerażające wycie psa. To wycie było jak wołanie o pomoc. Całą noc nie mogliśmy wraz z dziećmi spać więc nie wiem jak mogli spać sąsiedzi, pod których oknem wył i konał pies. Kompletnie nie reagowali. Ani z lewej ani z prawej, ani p.G. , który psa oglądał codziennie ponieważ jego posesję od tej na której leżało to biedne zwierzę dzieliła niewielka siatka, ani inni..

O godz. 17:00 moje dzieci nie mogąc dalej słuchać tego przerażającego wycia poszły zobaczyć co się tam dzieje. Okazało się, że na bramie i furtce znajdują się grube łańcuchy związane kłódkami, a na podwórku leży spory, rudy pies. Dzieci zaczęły nawoływać psa z myślą, że ten podejdzie do jedzenia, które chciały mu dać. Pies na chwilę przestał wyć i tylko spojrzał się błagalnym wzrokiem w ich stronę. Dzieci wołały, prosiły, lecz na darmo. Zwierzę się nie

poruszyło.

Okolo godziny 21:00 ponownie poszliśmy pod bramę posesji przy ul. Kościuszki należącej do p.Ewy S., ponieważ wycie było jeszcze bardziej przerażające niż dotąd. Łał potworny deszcz, pies leżał w błocie i w dalszym ciągu się nie poruszył. Kiedy ponownie wołaliśmy na chwilę przestawał wyć, po czym znowu zaczynał jeszcze głośniejsze.

Oziębli, nieczuli i „głusi”, sąsiedzi nie reagowali. Okolo godz. 22:00 mój syn Konrad zadzwonił pod nr alarmowy 112 i opisał zaistniałą sytuację. Pan powiedział, że wysyła patrol, który ma do nas dotrzeć wraz z weterynarzem. O 22:50 przyjechał radiowóz policyjny bez weterynarza. Panowie stali i słuchali zeznań, napisali co uważali i czekali. Poinformowali nas, że dyżurny dzwonił do burmistrza Miasta i Gminy Mordy, **a ten im powiedział, że nie może wezwać weterynarza, bo ten nie odbiera telefonu**.

Panowie policjanci **powiedzieli mi, że w tej sytuacji sama powinnam poszukać lekarza, gdyż oni nic nie mogą zrobić**. Deszcz jak cholera lał z nieba, pies był przerażająco leżąc na ziemi pod gołym niebem za zamkniętą na łańcuch bramą.

Po wykonaniu kilku telefonów do lekarzy weterynarii okazało się, że z tych, do których telefonowałam, tylko p.Marek Pasiak nie odmówił pomocy. Panowie policjanci **powiedzieli, że skoro to ja wzywam lekarza, to ja będę musiała za to wszystko zapłacić**. Poczułam się źle, wręcz potwornie. Nikogo nie interesował okrutny psi los, wszyscy dookoła słyszeli i widzieli co się dzieje, a nikt nie raczył pomóc, bo to nie ich pies, nie ich sprawa. Ja wzywam pomoc, interweniuję i do tego mam zapłacić(!).

Okolo godziny 23:30 na ul. Kościuszki 20 w Mordach, do miejsca gdzie znajduje się posesja p.Ewy S. mieszkającej na stałe w Warszawie przyjechał lekarz dyżurny z lecznicy p.Pasiaka. Dopiero wtedy panowie policjanci wyjęli furtkę z zawiasów. Hura jacy bohaterowie.

Weterynarz podał psu znieczulenie, ponieważ ten był potwornie obolały i nie pozwolił się dotknąć. Obejrzał psa po czym stwierdził, że ten ma połamane nogi, połamaną miednicę, kręgosłup, rozległą ranę na boku i niewiedomo co jeszcze. Oczu tego psa i jego spojrzenia nie zapomnę do końca życia-było to spojrzenie pewne ufności, ulgi i wdzięczności, ponieważ zastrzyk znieczulił ból. Dzięki temu też pies pozwolił się ułożyć na kocu, na którym lekarz wraz

z synem zanieśli go do samochodu weterynarza. Lekarz oznajmił mi, że jutro będę musiała rozliczyć się z p. Markiem Pasiakiem.

Kiedy panowie policjanci odjeżdżali, powiedzieli mi abym koniecznie rano o godz.8:00 udała się do miejscowego komisariatu policji w celu złożenia zeznań w sprawie znęcania się nad zwierzęciem. Powiedzieli mi, że każda gmina ma fundusz na takie cele. Od tego roku jest obowiązkiem każdej gminy taki fundusz posiadać - dorzucił przysłuchujący się temu pan weterynarz. Firany w oknach nieczułych sąsiadów ciągle się poruszały...

O godz. 8:00 rano zgodnie z poleceniem policjantów udałam się do komisariatu. Tam zostałam dwóch policjantów. Po przedstawieniu sprawy jeden z panów powiedział mi, abym przyszła za godzinę, bo teraz nie może mnie przyjąć. Owacji się nie spodziewałam, ale protokół mógł spisać, ponieważ było ich dwóch. Wyszłam aby za godzinę wrócić z powrotem. O 9:00 byłam ponownie na komisariacie i dowiedziałam się od jednego z panów, że ten drugi musiał gdzieś pojechać i żeby wróciła do domu, a oni do mnie zadzwonią. Policjant wziął ode mnie numer mojego telefonu komórkowego. O godzinie 12:30 nie mogąc doczekać się telefonu od policjantów udałam się po raz kolejny na komisariat i dopiero wtedy złożyłam zeznania.

Jak udało mi się ustalić, pies należy do p. Ewy S. mieszkającej w Warszawie. Pani S. opiekę nad zwierzęciem i zniszczoną zaniedbaną posesją powierzyła pani Bogusławie W. mieszkającej na ulicy Olędzkiej w Mordach. Powierzyła jej również klucze od klódek bramy wejściowej na posesję oraz dała jej swój numer telefonu. Opieka pani W. była taką, że tak jak nie trudno było zauważyć, kupowała suchy chleb i wrzucała psu przez bramę. Sama powinna się najeść suchego chleba i zagryźć śniegiem na -30st.C na dworze.

S. na swoim podwórku pokazywała się bardzo rzadko. Ostatni raz widziałam ją wczesną jesienią jak nożem wycinała trawę na zachwaszczonym podwórku.

Anna Matejczuk

Uwaga: **Wcześniej publikowane zdjęcia były tutaj zamieszczone omyłkowo z powodu częściowo nieczytelnej numeracji budynku. Posesja na której rozgrywały się te wydarzenia znajduje się po drugiej stronie ulicy. Za błąd przepraszam Czytelników i zainteresowanych.**

{gallery}psy{/gallery}

Od redakcji: Ok. godziny 15.25 zadzwoniłam do p. Marka Pasiaka by się dowiedzieć o dalszym losie psa. Uzyskałam informację, że pies został uśpiony ze względu na bardzo ciężki stan nie rokujący wyleczenia. Pies w takim stanie jedynie cierpiał. Jednocześnie pan Pasiak wskazał, że więcej informacji będę mogła uzyskać na policji, gdyż trwa postępowanie karne.

Pewną otuchą w tej makabrycznej sytuacji jest to, że jeszcze są ludzie, którym cierpienie zwierząt nie jest obojętne i którzy potrafią się nad ich cierpieniem pochylić...

Są również jeszcze i tacy weterynarze, którzy bez względu na porę nocy - wezwani - śpieszą z pomocą cierpiącym zwierzętom...Tali weterynarzem, kochającym zwierzęta jest p. Pasiak z Siedlec.

Chciałabym dodać, że niedaleko naprzeciw posesji, na której dwie doby cierpiało i było biedne zwierzę znajduje się posesja osoby publicznej - Przewodniczącej Rady Miejskiej w Mordach... Niestety ona też nic "nie słyszała i nie widziała"... .

Oziębli, nieczuli i „głusi”...(uaktualnienie)

Wpisany przez

środa, 29 lutego 2012 16:25 - Poprawiony czwartek, 01 marca 2012 21:03

O dalszym ciągu sprawy będę Czytelników informować.

E.B.

Komentarze na stronie [Tygodnika Siedleckiego](#)

C.D

W dniu dzisiejszym około godziny 10.00 odwiedziłam komisariat policji w Mordach. Poniżej to, czego dowiedziałam się od obecnego na posterunku funkcjonariusza.

Po pierwsze policjant zwrócił uwagę na porę zdarzenia – była to sobota wieczór, a co za tym idzie, zdaniem obecnego na komisariacie funkcjonariusza, na posterunku nie było nikogo i tym właśnie tłumaczył problem z wysłaniem patrolu. Problem został rozwiązany wysłaniem patrolu z Siedlec i właśnie policjanci z Siedlec pierwsi dotarli na miejsce zdarzenia.

Funkcjonariusz twierdził także, że policja podjęła działania mające na celu dotarcie do właściciela psa, które zakończyły się powodzeniem.

Oziębli, nieczuli i „głusi”...(uaktualnienie)

Wpisany przez

środa, 29 lutego 2012 16:25 - Poprawiony czwartek, 01 marca 2012 21:03

Dokumentacja całej sprawy została zebrana i przekazana prokuraturze w celu podjęcia postępowania karnego i zbadania czy doszło do naruszenia ustawy o ochronie praw zwierząt.

Funkcjonariusz zwrócił także uwagę na diagnozę weterynarza, według której pies był już bardzo stary i istnieje podobieństwo, że pewne urazy mogły być wynikiem właśnie sędziwego wieku zwierzęcia...(choć dla mnie jest to bardzo wątpliwe). Podsumowując, obecny na posterunku policjant stwierdził, że policja zrobiła wszystko co mogła w tej sprawie. (EB)